Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, sobota 27 lipca 1935 r | Nr. 206

200.000 żołnierzy gotowych do boju

Wojna w Afryce będzie długa i krwawa

PARYŻ, (PAT). „Echo de Paris" ogłasza wywiad swego korespondenta z posłem abisyńskim w Londynie, dr. Martinem.

Zdaniem przedstawiciela Abisynji w obecnym stanie rzeczy trudno byłoby osiągnąć kompromis, gdyż Włochy wysłały już do Afryki 200 tysięcy żołnierzy i zaangażowały się finansowo w tej wyprawie. Nawet gdyby Abisynja uczyniła zadość żądaniom włoskim, które nie ograniczają się bynajmniej tylko do dziedziny ekonomicznej, to i tak pretensje Włoch wzrastałyby potem z dnia na dzień.

Abisynja nigdy nie zrezygnuje ze swej niezależności. Walka będzie trudna i długotrwała. Już obecnie wojska włoskie, nieprzyzwyczajone do klimatu, wiele ucierpiały. Pozatem nowoczesny sprzęt wojenny nie daje się użyć przeciwko Abisynji, gdzie niema wielkich miast.

Rząd abisyński przywiązuje wielkie nadzieje do stanowiska rządu angielskiego, gdyż w razie usadowienia się Włoch w Abisynji, nietylko zostałby zagrożony Sudan, ale powstałoby także naruszenie równowagi sił na morzu Czerwonem, Włochy zagrażają bowiem także angielskiej drodze do Indyj.

Zatarg włosko-abisyński przekracza więc ramy lokalne i może stać się hasłem ogólnej wyprawy krzyżowej ludów kolorowych przeciwko państwom kolonizacyjnym. Jeżeli Anglja i Francja pragną przyznać kompensaty terytorjalne Włochom w Afryce—oświadczył wkońcu dr. Martin — to mogą to uczynić, oddając część swych terytorjów. Abisynja jednak nie ustąpi.

Sowiety potęgą morską

Budowa 60 łodzi podwodnych

LONDYN (ATE) — Korespondent „Daily Telegraph" donosi, że rząd sowiecki w ubiegłym miesiącu rozpoczął budowę 60 łodzi podwodnych.

Przed 4 laty Sowiety posiadały zaledwie 15 przestarzałych łodzi podwodnych, zaś w 1937 roku będą miały conajmniej 55 łodzi podwodnych najnowszej konstrukcji. Główną bazą morską jest Kronsztadt, lecz wiele łodzi podwodnych znajduje się we Władywostoku. Baza mniejszych statków wojennych jest Nikołajew na morzu Czarnem.

Pozatem Sowiety budują nowe krążowniki i kontrtorpedowce. Pismo wskazuje, że Sowiety będą posiadać niedługo więcej łodzi podwodnych, aniżeli Anglja.

Krwawy napad mongolskich komunistów

HSING - KING (PAT) — Oddział komunistów, złożony z 500 ludzi z plemienia mongolskiego, napadł wieczorem na budynek rządowy w Naiwanie. Dwaj urzędnicy japońscy zostali zabici, a czworo Japończyków dostało się do niewoli.

Przywódca szczepu mongolskiego z Naiwanu, na czele swoich ludzi, usiłuje odebrać gmach z rąk napastników. Wysłano samoloty japońskie na pomoc. Budynek został przez napastników podobno podpalony.

Naiwan znajduje się na południowy zachód od Kailu, na granicy Dżeholu i Hsing - Ganu.

Zamiast amunicji kamienie i piasek

PARYŻ (PAT) — „Le Matin" podaje, iż ładunek broni i amunicji zawarty w 3.125 pakach, wagi 25.000 kg., wysłany z Francji do Buenos Aires, został zwrócony do Havru z powodu ogłoszenia zakazu wwozu broni do Buenos Aires.

Po otwarciu pak w Havrze stwierdzono, iż zawierają one kamienie i piasek. Władze prowadzą dochodzenia, w celu stwierdzenia, czy broń została skradziona we Francji, czy też poza jej granicami.

Angielscy żołnierze strzelają do Hindusów

LONDYN (PAT). „Daily Herald" donosi, że żołnierze angielscy napadli na wieś pod Dżabalpurem (w Indjach). Jeden z indusów został zabity, dwunastu raniono.

Za karę pierwszy batalion pułku liverpoolskiego został zamknięty w koszarach. Przedstawiciel Labour Party mr. Attlee będzie interpelował rząd w izbie gmin o tych wydarzeniach.

Straszne zderzenie dwóch motocykli

4 pasażerowie odnieśli rany

PIOTRKÓW. — Wczoraj wieczorem na szosie koło wsi Wygoda pow. piotrkowskiego, nastąpiło tragiczne w skutki zderzenie dwóch motocykli. Czterej pasażerowie obydwóch motocykli odnieśli obrażenia, przyczem dwaj, a mianowicie Władysław Kuszyński z Piotrkowa i Stanisław Morin, urzędnik skarbowy z Piotrkowa są bardzo ciężko ranni. W stanie poważnym przewieziono ich do szpitala.

Lżej ranni są Franciszek Kuszyński z Częstochowy i Bogusław Kaczmarek z Warszawy.

Ostatnie sensacje sportowe

KLĘSKA NIEMIEC Z AMERYKĄ 4:1

Międzystrefowy mecz o puhar Davisa, rozegrany w Wimbledonie pomiędzy Niemcami a Ameryką zakończył się sensacyjną klęską Niemiec w stosunku 1:4. Takiego wyniku nikt nie oczekiwał i w Niemczech wynik ten wywołał bardzo przykre wrażenie; liczono bowiem powszechnie, że Crammowi uda się przynajmniej 2 punkty zdobyć dla Rzeszy.

Allison, po bardzo zaciętej walce pokonał Henkla 6:1, 7:5, 11:9 zaś Budge pokonał Cramma 0:6, 9:7, 8:6, 6:3

Ameryka zatem wygrała 4:1.

ZWYCIĘSTWO WIEDEŃSKIEGO WACKERU W PRZEMYŚLU

W Przemyślu rozegrany został wczoraj mecz piłkarski pomiędzy wiedeńskim Wackerem a miejscową Polonią. Zwycięstwo odniosła drużyna wiedeńska w stosunku 5:0 (3:0).

Czy to możliwe?

BERLIN (PAT) — Prokuratura w Essen wydała nakaz aresztowania dziesięciu członków kongregacji katolickiej „braci miłosierdzia" w Holsterhausen koło Drosden w Westfalji pod zarzutem utrzymywania przeciwnych naturze stosunków z umysłowo chorymi, powierzonymi ich opiece.

Echa krwawych utarczek

w Buenos Aires

LONDYN (ATE) — Z Buenos Aires donoszą: Krwawe wydarzenia w senacie wywołały żywy odgłos w całym kraju. W stolicy panuje wielkie podniecenie. W mieście Rosario, z którego pochodzi zabity senator Borda Behere odbyły się burzliwe manifestacje.

Komisja śledcza, utworzona dla zbadania incydentu, nie zdołała wyświetlić podłoża krwawych wydarzeń. Zaaresztowany domniemany sprawca strzelaniny odmawia uparcie złożenia zeznań.

Pomiędzy ministrem finansów dr. Pinedo, a senatorem de la Torre doszło do ostrej wymiany zdań. Minister wyzwał senatora na pojedynek, który odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Wstrząsające samobójstwo młodzieńca

KRUSZWICA (tel. wł.) — W dniu onegdajszym zdarzył się tutaj niebywały wypadek samobójstwa. Młody, 26-letni mężczyzna, nieznanego nazwiska i z nieustalonej przyczyny postanowił rozstać się ze światem. Postanowienie to musiało być bardzo silne, skoro desperat posunął się do kroków aż nadto niezwykłych.

Późnym wieczorem udał się on nad brzeg Gopła, wyjął ze specjalnie przyniesionej ze sobą paczki sznurek i uwiązawszy końce jego u nóg i rąk, spętał się nim, aż po samą szyję. Zabezpieczywszy się tak tragicznie przed ewentualnym ratunkiem, desperat rzucił się do jeziora.

W dniu wczorajszym wyłowiono zwłoki upartego samobójcy i pozostawiono nad brzegiem Gopła, celem ustalenia jego tożsamości.

Bezczelny napad rabunkowy

ŁÓDŻ (tel. wł.) — Nowy niezwykły wypadek rabunkowy wydarzył się w Łodzi dnia wczorajszego. Zygmunt Olejniczak, inkasent firmy Konwencja Przędzalń, powracając z inkasa należności w firmie Bracia Pikielni, zaczepiony został na schodach przez stojących na półpiętrze dwóch zbirów.

Osobnicy zapytali początkowo Olejniczaka o wejście do kantoru firmy, a potem rzucili mu w oczy garść piasku, pomieszanego z solą i oślepiwszy go, zrabowali mu teczkę z zawartością 1500 zł. w gotówce, oraz kilka weksli.

Po dokonaniu bezczelnego tego rabunku, bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku. Oślepionemu Olejniczakowi przyszli z pomocą zaalarmowani krzykiem robotnicy firmy bracia Pikielni, którzy zawezwali Pogotowie ratunkowe.

Zarządzony natychmiast pościg za rabusiami, nie dał dotychczas żadnego rezultatu.

Przemytnicy kokainy przed sądem

W pościgu za przemytnikami kokainy, władze śledcze natrafiły na trzech młodzieńców, których tajemnicze wyjazdy i spotkania w cukierni Bliklego na N. Świecie wydały się im mocno podejrzane.

Zarządzona ścisła obserwacja dała pozytywne wyniki. Okazało się, że młodzieńcy zajmują się handlem narkotykami. Byli oni stałymi dostawcami różnych spelunek warszawskich, gdzie nieuleczalni nałogowcy byli ich odbiorcami.

Pewnego dnia wywiadowcy podążyli za młodzieńcami, którzy akurat pociągiem pośpiesznym odjechali w stronę granicy niemieckiej. Dopiero w drodze powrotnej zostali zatrzymani. Znaleziono przy nich około 15 kg. kokainy.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa ławę oskarżonych zajęli: Roman Skrzynecki i Wacław Misiak, których sąd skazał po 2 i pół roku więzienia, zaś Krajewskiego na rok więzienia.

Wczoraj sprawę tę rozważał Sąd Apelacyjny w Warszawie. Przewód sądowy udowodnił, iż oskarżeni nie trudnili się zawodowo handlem narkotykami, lecz byli wysłannikami. Mając to na uwadze, Sąd Apelacyjny uchylił wyrok I-ej instancji i skazał wszystkich trzech po 8 miesiące aresztu

Ludzie którzy widzieli śmierć

II.

Siedząc w aucie, przyglądał się Nadulskij z zainteresowaniem swej towarzyszce. Jeszcze raz stwierdził, że tajemnicza niewiasta jest niezwykle piękna. W burzliwem życiu swojem zanotował niejedną awanturkę miłosną, nieraz znajdował się w skomplikowanych sytuacjach, nigdy jednak nie czuł się tak... głupio, jak w chwili obecnej. Urok, jaki wywierała nieznajoma był tak fascynujący, że poprostu stracił odwagę.

Dość przykre milczenie przerwała wreszcie nieznajoma.

— Panie rotmistrzu! Zdziwi pana zapewne skąd mi jest znana szarża pana. Ale niech się pan nie dziwi. Znam nawet pana nazwisko. Interesuje mnie pan od dłuższego czasu. Dziś szczególnie pana obserwowałam. Przegrał pan olbrzymią sumę i jestem przekonana, że nawet najserdeczniejszy przyjaciel nie przyjdzie panu z pomocą. Gotowa jestem panu pożyczyć tę sumę, ale pod pewnym warunkiem.

W tym momencie nieznajoma przenikliwie spojrzała na rotmistrza. Nadulskij, jakby wytrącony ze snu, zrazu nie odpowiedział. Wykorzystała to piękna pasażerka i znów mówiła:

— Powtarzam, jestem gotowa dać panu tę sumę, ale musi pan za to dostarczyć mi pewnych rzeczy. Domyśla się pan jakich.

Rotmistrz usiłował zebrać myśli, ale jakoś mu się to nie udawało. Niespodziewanie poczęła go gnębić myśl: Jak się nazywa nieznajoma i właściwie czego od niego chce.

Zapytał:

— Ale jak się pani nazywa? Rozmawiamy ze sobą dość dawno i jakoś nie dowiedziałem się jak brzmi pani nazwisko.

Piękna pani lekko się uśmiechnęła:

— Rotmistrzu, rotmistrzu, aleś też pan naiwny. Czyż aż tak potrzebne jest panu nazwisko? Przecież mogę z całą swobodą kłamać. A więc proszę. Jestem Lina Zinarska. Mieszkam w Petersburgu w własnem mieszkaniu. Rozwódka, urodzona... I to też potrzebne?

Nadulskij był zachwycony. Już o nic nie pytał. Nagle ogarnęła go chęć ucałowania Liny. Objął ją wpół i dostał w twarz... Lina szarpnęła się na swojem miejscu.

— Nie przypuszczałam, rotmistrzu — odezwała się,—że mnie pan potraktuje tak bez pardonu. Pozwolę się pocałować, ale wtedy, gdy ja na to będę miała ochotę!

Rotmistrz nie wiedział jak zachować się.

Ale oto auto zatrzymało się. Lina szybko wysiadła a za nią rotmistrz. Weszli do eleganckiego mieszkania. Panował tu iście wschodni przepych. I znów potoczyła się rozmowa. Lina już mówiła bez osłonek:

— Otrzyma pan pieniądze. Wiem, że może pan dzięki swym znajomościom dostarczyć pewnych dokumentów wojskowych, które mnie... interesują... Zapłaci pan swój dług honorowy. Otrzyma pan części gotówkę...

Rotmistrz słuchał uważnie. Był nawet zdziwiony, że potrafi tak uważnie słuchać. Więc już do tego stopnia spodlał? Czy rzeczywiście już stanął nad przepaścią?

Lina uważnie go obserwowała... Czekała na decydujące słowo. I wreszcie, w ciszy pięknego buduaru padło słowo, jakże ważkie:

— Zgadzam się.

Lina natychmiast udała się do przyległego pokoju i stamtąd wróciła z kasetką. Po chwili na stole ukazały się banknoty.

Rotmistrz zbierał je obojętnie. Było akurat tyle, że mógł zapłacić honorowy dług... I co to się dzieje? Czuje na szyi ciepło ramion kobiecych i pieściwy głos:

— A teraz ja chcę całować...

*

Minęło kilka tygodni. W życiu rotmistrza niewiele się zmieniło. Tyle tylko, że często bywał u przyjaciela swego, dygnitarza w ministerstwie wojny i wykorzystując swą sytuację często zaglądał do skrytki i przeglądał ważne dokumenty. Kopje z nich oddawał Linie. Czynił to zupełnie automatycznie. Nawet wtedy, gdy spędzał noc w mieszkaniu Liny, czy też gdy otrzymywał pieniądze, ani razu nie uśmiechnął się. Czuł, że pękła w nim jakaś struna, że jego mechanizm życiowy zepsuł się. Stracił humor, rzadko bywał w wesołem towarzystwie.

I wreszcie pewnego dnia, gdy wstał rano z mocnym bólem głowy, do mieszkania zapukano. A potem ukazał się oficer żandarmerji, zresztą znajomy rotmistrza. Nadulskij odrazu się domyślił. Grzecznie odpowiedział na przywitanie.

Zapytał:

— Czem mogę służyć?

— Mam rozkaz aresztowania pana rotmistrza — odezwał się oficer.

D. c. n. *Miecz. Gór.*

W cztery oczy

Podeptał prawdziwą miłość

P. Maryla pisze nam:

„Przed rokiem przyjechałam z Małopolski do Warszawy do rodziny, u której pracuję w sklepie. W krótkim czasie poznałam miłego i sympatycznego chłopca. Podobał mi się i ja jemu, jak zauważyłam, też; zaczęliśmy ze sobą obcować. Był zawsze wesoły, uprzejmy i grzeczny, to też wkrótce moja sympatja, jaką czułam do niego, zamieniła się w pierwszą i prawdziwą miłość, lecz jakże nieszczęśliwą!

Chociaż mam już 24 lata i miałam dużo znajomych, starających się o mnie mężczyzn, jednak wszystkich odrzucałam i lekceważyłam. Powiedziałam, że zamąż wyjdę tylko z prawdziwej miłości, a nie udanej, jak to raz bywa.

Gdy spotykałam się z moim Lopkiem, byłam wtedy szczęśliwa, kochałam go bardzo, ale mu nigdy tego nie mówiłam; ale czyż on nie wyczytał tego z mych oczu? Nieraz gdyśmy razem siedzieli, opowiadał, jak się pobierzemy, jak się urządzimy. Był wtedy wesoły i wnioskowałam z tego, że szczęśliwy.

Wierzyłam mu, zdawało mi się, że jego słowa tchną szczerą prawdą, lecz jakże się myliłam! Świat jest piękny, ale ludzie na nim są strasznie podli, a życie składa się tylko z cierpień i rozczarowań.

Otóż mój ukochany świecił mi w oczy, a znajomym opowiadał, że ze mną się spotyka tylko dla zabicia czasu, a dla siebie ma lepszą partję, oczywiście, lepszą materjalnie, bo ja oprócz prawdziwej miłości, więcej nic mu nie dam, bo jestem biedna.

Dowiedziawszy się o tem, dużo przecierpiałam, bo zawsze marzyłam o nim, czekałam tej chwili, kiedy nas ksiądz połączy i będę żyć przy boku ukochanego, lecz jakże się zawiodłam!

Mając 2 fotografje jego, nic nie pisząc, odesłałam je z wielkim bólem serca. Przyszedł do sklepu jakiś inny, jak zwykle, o nic nie pytał, ja też udałam, że go nie znam, chociaż strasznie cierpiałam, ale czyż mogłam inaczej postąpić po tem co on powiedział? Nie wiedziałam, że ludzie potrafią tak kłamać!

Kocham go jeszcze bardziej, ale tyle już przecierpiałam! Co mam dalej robić? Staram się zapomnieć, lecz nie mogę.

Podeptał niewinną i prawdziwą miłość, a szuka lepszej partji, lecz wątpię, by znalazł taką osobę, coby tak potrafiła kochać prawdziwie, jak ja. A ja już nie zdolna jestem kogoś pokochać bo tylko raz się kocha prawdziwie.

Pan Redaktor będzie tak dobry i udzieli mi swej rady, co mam robić, za co zgóry bardzo dziękuję".

Przykro mi to Pani napisać, Panno Marylko, ale wydaje mi się, że w tym wypadku lwia część winy jest po stronie Pani. Sama Pani pisze: „Nie wiedziałam, że ludzie potrafią tak kłamać". Bardzo źle, że Pani nie wiedziała, bo skąd pewność, że kłamie ukochany Pani, a nie ci ludzie, którzy może umyślnie, przez złość lub zazdrość oczernili ukochanego Pani? Pisze Pani tyle o swojej miłości, a ja pozwolę sobie o niej powątpiewać, bo gdy się kogoś kocha, to mu się ufa i raczej jemu się wierzy, niż ludzkim gadkom. Owszem, gdy takie wieści dotarły do Pani, mogła i powinna Pani opowiedzieć to ukochanemu i poprosić go o szczere wyjaśnienia, zamiast nagle, ni stąd ni zowąd odesłać mu fotografje bez jednego słowa. On postąpił rozsądnie, przyszedł potem do sklepu, zdumiony, przekonany, że Pani mu wyjaśni swe dziwne postępowanie. Nie otrzymawszy wytłumaczenia, odszedł, nie chcąc się Pani narzucać. Proszę sprawę natychmiast naprawić, pisząc do niego list z prośbą o spotkanie. Na tem spotkaniu przeprosi go Pani za swoją porywczość i zażąda wyjaśnień. Jestem przekonany, że potrafi się obronić przed zarzutami i będzie tak wspaniałomyślny, że zechce zapomnieć o tem przykrem wydarzeniu, które, miejmy nadzieję, zdołało tylko na chwilkę zamącić Wasze szczęście miłosne.

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



Chłopiec o sowich oczach

Prawdziwym „nocnym ptaszkiem" jest młody Włoch, Giovanni Galanti (rysunek poniższy przedstawia jego podobiznę).



Młodzieniec ten dotknięty **jest dziwaczną ślepotą. Choć bowiem w dzień nic nie widzi, znakomicie dostrzega wszystko w nocy.**

Galanti wzbudził ogromną sensację w New Yorku w kwietniu 1928 roku, gdy przyjechał z Włoch jako emigrant.

Inspekcja sanitarna odmówiła mu prawa wjazdu na terytorjum Stanów Zjednoczonych, ze względu na wyżej opisaną dolegliwość i z tego też powodu młody emigrant powrócił do kraju rodzinnego.

Wiadro octu

Wiadro octu waży więcej zimą, aniżeli latem.

Jest to fakt, napozór nieprawdopodobny. A jednak bardzo łatwo wytłumaczyć powyższe zjawisko.

Otóż ocet, jak również inne płyny, pod wpływem zimna kurczy się. Zatem zimą wchodzi do wiadra więcej octu, niż latem i stąd też pochodzi różnica w wadze.

Wesoły Kącik

WARUNKI MIESZKANIOWE

Słyszałem niedawno przez okno doskonały wykład o hodowli kur. Wygłosił go Antoś Kurzajka, młodzieniec bardzo zdolny i wielokrotnie notowany za kradzieże.

Wygłosił go przed panną Orpiszewską, właścicielką okazałego koguta i kilku kur, które regularnie znosiły jajka.

Rozeszło się o to, że jajka ostatnio zaczęły ginąć. Podejrzenia pani Orpiszewskiej odrazu padły na Antosia.

— Panie Antoś! — zatrzymała go na podwórzu. — Jakoś pan przytył ostatnio i jajecznicą od pana czuć. Ktoś mi mówił, że pan do mojego kurnika zaglądał.

Antoś bynajmniej nie był zaskoczony.

— Owszem, zaglądałem. Jako członek honorowy Towarzystwa opieki nad zwierzętami, ciekaw byłem, w jakich warunkach mieszkaniowych paniny drób się znajduje.

— Aha! — uśmiechnęła się zjadliwie pani Orpiszewska. — To pan pewno wiesz, dlaczego ja ostatnio żadnego jajka w kurniku nie znajduje?

Antoś spokojnie zapalił papierosa.

— Widocznie kury nie znoszą. Jako fachowiec, mam wrażenie, że wina cała leży w kurniku. Kurnik dziurawy, przecieka i ze wszystkich stron w nim wieje. I niema się czego dziwić, że w takich waronkach mieszkaniowych drób przestaje myśleć o życiu rodzinnem.

Kogut ma katar i ani spojrzy na kury, a kury żalu o to nie mają, bo im się w takiem przeciągu nie chce na jajkach siedzieć. Więc o potomstwo nie dbają i dlatego pani jajek niema!

Bo trzeba pani wiedzieć, że waronki mieszkaniowe w życiu rodzinnem każdego stworzenia duże mają znaczenie.

Jak kurnik jest ciepły, przytulny, to kura jest w humorze, mrugnie na koguta, kogut do niej przyskoczy i już. Potem od rana do wieczora znosi jajka i znosi.

Nie mówię, żeby kurniki luksusowo urządzać. Dywany są niepotrzebne, obrazy na ścianach — też. Ale ciepło musi być i musowo oświetlenie elektryczne...

— Co pan gada? — zdumiała się pani Orpiszewska. — W kurniku? Poco?

— Zaraz to pani zrozumiesz. Kogut, jak pani wiadomo, jest ranny ptaszek. Jeszcze ciemno, a on już wstaje i kury budzi.

Kury naturalnie zaspane i, gdzie która siedzi, jajka zaczyna znosić. Siedzi, dajmy na to, jedna na żerdzi i nie widzi, że pod nią kogut stoi. Bo ciemno.

Znosi jajko i to jajko trzask w łeb koguta. Oczy mu zaleje, białkiem zalepi. I kogut zły, jak cholera, po kurniku się rzuca i awantury uskutecznia.

Życie rodzinne zakłócone, kury spietraszone po kątach się tulą i już się boją jajka znosić. No i potem pani musi po jajka do sklepiku wyrywać, bo w kurniku niema. Rozumiesz pani?

Dlatego radziłbym pani o elektrycznem oświetleniu **pomyśleć. Dowidzenia!**

Napoleon Sadek

Potworna zbrodnia dla kradzieży wózka

Porwała niemowlę z ogrodu Krasińskich, udusiła je i trupa wrzuciła do glinianki

Nie przebrzmiały jeszcze echa porwania małego Januszka Skalskiego, kiedy oto nowa wieść, o zbrodniczem porwaniu dziecka, poruszyła do głębi mieszkańców stolicy.

Władysława Malinowska, służąca u Bruchy Borensztajn, żony Chuny Sapirsztajna (małżonków bez formalnego aktu złączenia) zamieszkałych przy ul. Karmelickiej 23, wyjechała w dniu onegdajszym, z 8-tygodniowem dzieckiem swych chlebodawców, na spacer, do ogrodu Krasińskich. Czyniła tak zresztą zawsze, za wyjątkiem dni, w których nie dopisywała pogoda.

W ostatniej chwili przed opuszczeniem domu zapragnął również spaceru 5-letni synek Sapirsztajnów, czemu nie sprzeciwiono się i chłopczyk poszedł wraz z Malinowską i maleńką swoją siostrzyczką, którą kochał nade wszystko. Miłość i troska o życie siostrzyczki, była przyczyną, że chłopczyk nie chciał jej, nawet na krok, opuścić.

Przyjechawszy do ogrodu Krasińskich, służąca z wózkiem obrała sobie miejsce na ławce, koło klombu, a chłopczyk bawił się opodal.

Około godziny dwunastej, jak codziennie, przybyła do ogrodu matka dzieci Brucha Borensztajn, nakarmiła niemowlę i odchodząc, z przyzwyczajenia rzekła do służącej:

— Niech Władzia dobrze uważa, żeby się dzieciom nie stała jakaś krzywda!...

W godzinę po odejściu matki, zbliżyła się do Malinowskiej jej znajoma z widzenia, również służąca i usiadła obok niej na ławce.

Obie koleżanki po fachu nawiązały ze sobą rozmowę, w czasie której nieznajoma uskarżała się na brak pracy i na nędzę.

— Nie słyszała pani o jakiem wolnem miejscu? — zapytała Malinowskiej.

— Trudno teraz o miejsce...

— Właśnie! — podchwyciła nieznajoma. — Jabym strasznie chciała pracować! Już nie dla czego innego, jak tylko dla dzieci!... Tak strasznie kocham dzieci!.... Żebym to mogła być przy takiem miłem maleństwie, jak pani! Niech pani mi pozwoli przejechać się trochę wózkiem. Jak sobie powożę to dziecko, to zaraz lepiej się będę czuła!...

Malinowska, nie domyślając się podstępu i nie przeczuwając zbrodni, zgodziła się, a nieznajoma chwyciła zaraz za wózek.

Tylko mały chłopczyk, obawiając się o życie siostrzyczki, nie zaufał koleżance niani i podreptał wślad za wózkiem.

Nieznajoma tymczasem działała bardzo sprytnie. Pragnąc odwrócić od siebie podejrzenia zebranej w ogrodzie publiczności, a przedewszystkiem uśpić czujność Malinowskiej, przejechała dwa razy dookoła klombu, przed ławką niańki, a dopiero za trzecim razem skierowała się w stronę placu Krasińskich.

Mały chłopczyk, widząc, że nieznajoma przejeżdża już przez bramę wejściową i odjeżdża dalej, podbiegł do niej i wykrzyknął:

— Niech pani wróci z dzieckiem! Mamusia nie pozwoliła jeździć po ulicach!

Przekonawszy się jednak, że koleżanka niani, nie zamierza bynajmniej usłuchać jego prośby, pobiegł z płaczem do Malinowskiej:

— Władziu, choć prędko, bo ta pani ukradła dziecko!

Kiedy jednak niańka wybiegła na plac Krasińskich, po nieznajomej, ani po dziecku nie było śladu.

Jeszcze wtedy Malinowska nie mogła pogodzić się z możliwością porwania i sądząc, że koleżanka objedzie tylko dokoła ogrodu Krasińskich i przyjedzie zpowrotem, wróciła na ławkę.

Po dłuższym dopiero czasie, gdy nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że nieznana kobieta, ukradła poprostu dziecko, Malinowska zawiadomiła o fakcie swych chlebodawców, a następnie złożyła zameldowanie u dyżurnego przodownika XII komisarjatu.

Wieść o porwaniu dziecka wywarła na rodzicach i otoczeniu okropne wrażenie. Cała rodzina rozbiegła się po mieście w poszukiwaniu maleńkiej.

Chuna Sapirsztajn obiegł w dniu wczorajszym oba domy podrzutków (chrześcijański i żydowski), wypytywał w komisarjatach i napotykanych ludzi, ale wszystko napróżno. Biorąc wreszcie pod uwagę, że dziecko mogło zostać zamordowane, udał się wreszcie z babką dziecka, zamieszkałą wraz z nimi na Karmelickiej 23, do prosektorjum.

W kilka zaledwie sekund po przekroczeniu progu szarego domu, nadszedł policjant, niosąc pod pachą drewnianą skrzyneczkę.

Tchnięci złem przeczuciem ojciec i babka porwanej dziewczynki, zainteresowali się zawartością skrzyneczki i ku wielkiemu swemu przerażeniu dowiedzieli się, że w skrzyneczce spoczywa trup niemowlęcia. Po uzyskaniu zezwolenia z urzędu śledczego Sapirsztajnowi pozwolono rozeznać zwłoki.

Spazmatyczny płacz i krótkie urywane, z trudem wyrzucane z siebie słowa: „moje ukochane dziecko!..." nie wymagały dalszych dowodów, że, złożone w skrzyneczce ciałko, było trupem zbrodniczo porwanej dziewczynki!

Wszczęte natychmiast dochodzenie, ustaliło, że dnia wczorajszego, około godziny 5-ej rano, jeden z robotników, zauważył w gliniance między Odolanami i Jelonkami, nóżkę niemowlęcia. Wystraszony odkryciem skoczył do wody i wydobył z niej trupa niemowlęcia.

Na miejsce tragicznego topieliska zjechały natychmiast władze sądowo-lekarskie i po dokonaniu oględzin, przesłały trupa zamordowanej dziewczynki do prosektorjum.

Widoczne na szyjce dziecka ślady palców i ślady zakrzepłej dokoła ust krwi, pozwalają przypuszczać, że nieszczęśliwe niemowlę najpierw zostało zaduszone, a potem dopiero dla zatarcia śladów zbrodni wrzucone do glinianki.

Nieutulona w żalu Brucha Borensztajn, przewieziona została do Otwocka. O śmierci dziecka nie zawiadomiono jej dotychczas, a to z obawy o jej zdrowie.

Dla jakich celów nieznajoma zbrodniarka dokonała potwornego czynu, dotychczas nie ustalono. W każdym bądź razie zachodzą dwie możliwości: Albo porwanie dokonane zostało celem wymuszenia okupu, albo miało tylko na celu kradzież wózka wartości, wraz z pościelą, około 100 złotych.

Za pierwszą możliwością przemawia fakt, że jakkolwiek Sapirsztajnowie byli biedni, to jednak zbrodniarka liczyć mogła na ewentualną składkę solidarnego w takich wypadkach społeczeństwa żydowskiego. Zbyt szybki jednak rozgłos o porwaniu posunął ją na drogę zbrodni.

Druga możliwość jest tylko w tym wypadku prawdopodobna, że do zbrodniarki mógł się ktoś zwrócić z propozycją okazyjnego kupna dziecinnego wózka. Będąc bez pracy i pragnąc za wszelką cenę pozyskać trochę pieniędzy, postanowiła wózek ukraść. Skraść jednak mogła tylko z dzieckiem, którego następnie trzeba się było natychmiast pozbyć.

Które z tych przypuszczeń jest słuszne, wykaże podjęte energiczne dochodzenie.

Dom przy ul. Karmelickiej 23 formalnie jest oblężony przez tłumy publiczności. Wejścia do bramy strzeże dwóch mężczyzn.

Zbrodniarka jest kobietą wzrostu wysokiego, blondyna, włosy krótkie, oczy piwne lub czarne, twarz opalona; ubrana była w jasny płaszcz, bez nakrycia głowy, w sukienkę zieloną w kwiatki.

Zatrucie jedenastu strażaków

podczas gaszenia pożaru w piwnicy

W dniu wczorajszym, w godzinach wieczorowych, wybuchł groźny pożar w piwnicach domu przy ul. Jasnej 18, gdzie mieszczą się składy właściciela owocarni Fiszla Szacha.

Pożar powstał najprawdopodobniej wskutek zaprószenia ognia i objął nagromadzone masowo wióry, trociny i skrzynki z owocami.

Wskutek panujących w piwnicy ciemności, strażacy prowadzili akcje ratunkową przy pomocy ręcznych latarek karbidowych.

W trakcie gaszenia pożaru jedna z latarek eksplodowała, zapełniając piwnicę trującym gazem.

Jedenastu strażaków uległo zatruciu, z których 4-ch znajduje się w stanie bardzo ciężkim.

Przybyłe natychmiast na miejsce pożaru dwie karetki Pogotowia przewiozły ofiary obowiązku do szpitala.

Są nimi: por. Adam Klepa, sierżant Szczepan Kotowski i szeregowcy: Piotr Kowalczyk, Stanisław Kozłowski, Józef Kaczyński, Józef Sztylko, Jóezf Saturlik wszyscy z II oddziału, oraz Józef Niszyk i Stefan Bunikowski z I-go oddziału.

Pożar w krótkim czasie ugaszono.

Fiszel Szach oblicza swoje straty na sumę 1000 złotych.

Zimno mu było

(A.E.) Pociąg, który miał odejść do Modlina, stał jeszcze na dworcu. W przedziale trzeciej klasy siedziały dwie osoby. Jedną z nich był pan Ignacy Młynarski, a drugą pan Wincenty Szczepański. Pan Wincenty rozglądał się ciekawie po przedziale i w pewnym momencie zapytał:

— Przepraszam pana najmocniej! Chciałbym wiedzieć, po cholerę w pociągu takie okienka egzystują?

— A co pan pierwszy raz kolej widzisz?

— Widzieć, to już widziałem, ale jadę pierwszy raz.

— Aha! — mruknął pan Ignacy i z zadowoleniem spojrzał na żółtodzióba.

— Przez okienka, uważasz pan, jedzie się do Rygi. Bo jak się pociągiem jedzie, to cholernie człowieka mgli.

— Mgli, powiadasz pan? — stropił się pan Wincenty. — Oj, bieda będzie. A dlaczego te ławki takie twarde?

— Żeby swojej stacji nie przekimać. Bo taka jazdą to okrutnie usypia!

— A toto na górze, taka korba. o, co to takiego?

— Hamulec? To lipa. Żeby się było za co trzymać, o wiele katastrofa będzie.

— Katastrofa, mówisz pan?— szepnął pan Wincenty, bardzo blady.

— No tak. Przecie każdego dnia zdarza się katastrofa. Mnie samemu raz rękę, a raz nogę połamało. Mój tatunio kitę w katastrofie odwalił, a żona bzika dostała i za warjatkie u Jana Bożego siedzi.

Pan Wincenty począł trząść się, jak w febrze.

— Licho mnie tu przyniosło. Jeszcze się jakiej biedy napytam. Gdyby nie to, że forsę za bilet wybuliłem, tobym zara do domu zpowrotkiem walił. Choroba, aż mi się zimno zrobiło. Nie wiesz pan, gdzie tu się ogrzać można? Jest tu jaki piecyk?

— Wiadomo, że jest. O widzisz pan tę rączkę, gdzie z jednej strony „ciepło" napisane, a z drugiej „zimno"? No to kręć pan tę rączkę mocno w obie strony, aż się panu gorąco zrobi.

Pan Wincenty posłuchał się rady doświadczonego człowieka i tak mocno począł szarpać rączką, aż ją wkońcu urwał.

Naturalnie stanął za to przed Sądem Starościńskim i zapłacił 15 złotych grzywny.

Katastrofa na manewrach angielskich

Wczoraj około godziny 23,30 w czasie wielkich manewrów lotniczych nad Londynem wydarzyła się katastrofa. Jeden z samolotów, bombardujących podczas lądowania koło Bayshot, w hrabstwie Surrey, tak silnie zderzył się z ziemią, że rozbił się i stanął w jednej chwili w płomieniach. Z 5-ciu członków załogi trzech odniosło rany, które jednak nie zagrażają ich życiu. Aparat spłonął doszczętnie.

Groźny wybuch w niemieckiej fabryce

2 robotników zostało zabitych kilkudziesięciu rannych

BERLIN, (PAT). — W zakładach w Hoechst nastąpił wczoraj groźny wybuch.

Podczas eksplozji poniosły śmierć dwie osoby, a 25 ciężko poparzonych przewieziono do szpitala. Stan 3-ch z nich jest groźny.

Straty obliczane są narazie na półtora miljona marek. Katastrofa nastąpiła w następujących okolicznościach. Około godz. 11-ej wiecz. wskutek silnego rozgrzania się kotła zaczął wydobywać się z niego przez otwór gaz, który momentalnie wypełnił pomieszczenie, gdzie znajdowały się rezerwuary. Gaz zapalił się samoistnie, powodując wybuch. Eksplozja była tak silna, że zerwała sufity oraz dach pięcio - piętrowego budynku fabrycznego. Ogień, szerząc się z niezwykłą szybkością, objął cały budynek długości 50 m. 48 straży pożarnych walczyło do rana z szalejącym żywiołem. Po pierwszej eksplozji nastąpiły dwie dalsze. Miejsce pożaru przedstawia obraz całkowitego zniszczenia.

Czarna chorągiew na plaży

Morze pochłonęło lekkomyślnego pływaka

Wpobliżu kąpieliska Jastrzębia Góra nad otwartym Bałtykiem zatonął praktykant pocztowy, były nauczyciel, Paweł Jasiński z Połczyna pod Puckiem.

Na plaży wywieszona była czarna chorągiew, znak, że w dniu tym kąpać się nie wolno. Jasiński jednak na to nie zwracał uwagi. Silna fala porwała kąpiącego się na głębię, tak, że zanim nadpłynęła pomoc, Jasiński utonął.

Morze wkrótce wyrzuciło zwłoki na brzeg.

Wędrówka na słoniu przez Alpy

RZYM (ATE) — Dziennikarz amerykański Halliburdon, który powziął myśl przekroczenia Alp śladem Hannibala na grzbiecie słonia, przybył wczoraj o godzinie 23-ej do Aosta.

Halliburton, któremu ludność miasta zgotowała owacyjne przyjęcie, jest zadowolony z udania się jego przeprawy.

Z Aosta dziennikarz udaje się na grzbiecie słonia w dalszą drogę do Rzymu, gdzie spodziewa się stanąć koło 8-go sierpnia.

Rozszalała wilczyca

W Łopuchowie powiatu słonimskiego do zagrody Radziszewskiego wpadła rozszalała wilczyca, która pokaleczyła owce, 2 psy i rzuciła się na Radziszewską, która jednak zdołała schronić się.

W chwilę potem nadbiegł sąsiad, który rzuciwszy się z kosą, zabił wilczycę. Głowę wilczycy odesłano do zbadania weterynaryjnego.

Krwawy napad bandytów

LONDYN (ATE) Z Tokjo donoszą: Ajencja „Kokutsu" podaje, że pociąg pancerny, kursujący na wschodniej bocznicy kolei północno - mandżurskiej, został napadnięty przez bandytów.

Po dłuższej walce napastnicy zdołali wysadzić pociąg w powietrze, przyczem kilku żołnierzy zostało zabitych.

Posiłki, które wkrótce nadeszły, zmusiły bandę do wycofania się ze strefy kolejowej.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Sędzia śledczy oświadczył Hełzinie, kim jest, poczem bez diugich wstępów powiedział:

— Proszę mi natychmiast wręczyć trzy tysiące złotych, które tu gdzieś są schowane.

Hełzina odrazu zrozumiała, że jej chłop musiał się wygadać. A jednak tak wielka była jej zachłanność, tak gorące pragnienie posiadania tych pieniędzy i tak ogromna wściekłość, że grozi jej utrata skarbu, zdobytego za cenę kradzieży i morderstwa, tylu trosk i udręk, iż nie mogła się zdecydować na przyznanie do posiadania tych pieniędzy.

Udawała zdziwienie. Co? Trzy tysiące złotych? O jakich to trzech tysiącach mówi sędzia śledczy? Nigdy takiej sumy w młynie nie bywało. To musi być jakaś pomyłka.

Maleda, nie tracąc czasu, dokonał szczegółowej rewizji. Nie dała ona wszakże najmniejszego wyniku. Hełzina powzięła zawczasu wszelkie ostrożności i zaledwie Łapiec wyszedł, zabrany przez Maledę i policjantów, zaraz wyjęła resztę pieniędzy z szafy, włożyła do pudełka i zakopała na łące, na tem samem miejscu, gdzie Hełza je znalazł.

— Wiedziałem, że tak będzie — rzekł Maleda sędziemu śledczemu.

Tamten, zniecierpliwiony, zmarszczył brwi i rzekł:

— Nie mamy czasu do stracenia, Hełzino. Jeżeli za pięć minut nie wręczycie mi tych trzech tysięcy, zaaresztuję was.

Hełzina ze swym znanym uporem usiadła na stołku w kąciku, zdecydowana nie usłuchać wezwania, myśląc:

— A niech mnie aresztują. Co mi mogą zrobić? Nie będą mnie przecież trzymali wiecznie. A gdy wyjdę z więzienia, odnajdę pieniądze i już.

Sędzia śledczy Penkiel zadał jej kilka pytań, na które już miał odpowiedzi Łapca. Hełzina, podobnie jak jej mąż, początkowo twierdziła, że te pieniądze, to ich oszczędności. Ale Penkiel powiedział jej, że Hełza już się przyznał do znalezienia tych pieniędzy. Przyznała się więc ostatecznie do jego zeznania.

Penkiel rzekł Maledzie:

— Widać, że tę sprawę oboje ukartowali między sobą już oddawna i trudno będzie uzyskać od nich szczegółowsze wytłumaczenie. Zresztą nam chodzi przedewszystkiem o odnalezienie reszty pieniędzy. Możliwe, że wśród sześciu pozostałych banknotów odnajdziemy ten drugi, którego numer mamy także zapisany.

— Zpewnością znajdziemy — odrzekł Maleda.

— Musiała pieniądze schować gdzieś na wsi.

— A może nawet ma przy sobie.

— Wątpię. Powinnaby przewidzieć, że będzie możliwość rewizji osobistej.

— Powiedziałbym coś, ale... nie śmiem.

— Mianowicie?

— Mam sposób, aby zmusić Hełzinę do gadania.

— Jaki?

— To moja tajemnica... wielka tajemnica...

— Nie możecie mi jej ujawnić?

— Nie chciałbym z wielu względów. Najważniejszy ten, że pan sędzia może mi zabronić zastosowania mojego sposobu.

— Przypuśćmy, że nie...

— Wolałbym jednak tego nie powiedzieć. Natomiast wystarczyłoby mi całkowicie, gdyby pan sędzia zechciał wyjść na chwilę z młyna, nie na długo, na pięć minut, żeby pan sędzia zostawił mnie sam na sam z Hełziną. Jestem pewien, że zdołam ją przekonać. Gdy pan sędzia wróci, zastanie ją całą zmienioną i w pełnej gotowości do zeznań oraz mówienia prawdy.

Sędzia śledczy zlekka jakby się domyślał, o co chodzi.

— Niech i tak będzie — rzekł.

Odszedł i zapalił papierosa, chodząc narazie dookoła młyna.

Gdy Maleda został sam na sam z Hełziną, podszedł do niej z uśmiechem. Ona spoglądała na niego z nienawiścią, wargi jej drżały z gniewu, szepnęła:

— Szpiclu... Hincie...

— Ty sobie mów, a ja zdrów... Pies szczeka, wiatr wieje... Chciałbym cię tylko przekonać, że niesłusznie postępujesz, odmawiając sędziemu śledczemu wydania pieniędzy, które... znalazłaś...

— Bo to nasze pieniądze...

— Nie. Wasze będą dopiero wtedy, gdy w ciągu roku nie zgłosi się prawy właściciel.

Hełzina milczała uparcie. Maleda wyjął kajdanki, pobawił się niemi i rzekł:

— Będę musiał ci rączki ozdobić temi oto bransoletkami.

Wyjął zegarek i dodał:

— Daję ci trzy minuty czasu. Ani chwili więcej.

Hełzina spoglądała na niego, jakby nic nie rozumiejąc. Maleda chwycił ją nagle za rękę i zanim się spostrzegła, założył jej kajdanki na jedną rękę. Były to kajdanki ściągane, które można było zwężać dowolnie. Zwęził je więc tak, że dość mocno ścisnęły Hełzinie przegub ręki. Zdziwiła się i wstała, zapytując:

— Co ty robisz?

— Założyłem ci bransoletkę — odparł najspokojniej Maleda.

— Zdejmiesz to zaraz, czy nie?

— Dopiero, jak powiesz, gdzie masz pieniądze.

— Za nic. Nigdy w życiu...

— O, zaraz „nigdy w życiu"... Niesmaczna przesada — i ścisnął jeszcze mocniej.

— Aj! — zawołała Hełzina — to przecież boli.

— Ale gdzietam...

— Zgnieciesz mi rękę...

— Zdaje ci się. Nic ci nie zgniotę — i ścisnął jeszcze silniej.

Hełzina pobladła z bólu. Maleda uśmiechnął się radośnie i powiedział:

— To są tylko takie zabawki, abyś się wreszcie dała przekonać. Ale strzeż się, jeżeli ja się do ciebie zabiorę na ostro..

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ryszard odpowiedział Lareckiemu:

— Wystarczy nam całkowicie to, co widzieliśmy. Pan może sobie nawet nie wyobraża, z jaką ścisłością powtórzyła się sytuacja poprzednia. Pochlebiam sobie, że znam ją dokładnie, gdyż bardzo starannie studjowałem akta pańskiej sprawy.

— Czyżby? Bo ja doprawdy nie zdążyłem sobie jeszcze teraz dobrze uprzytomnić wszystkiego. Stało się to tak nagle...

— Widzieliśmy najwyraźniej, jak Lutyn zaszedł pana od tyłu i zgóry opuścił ręce na pańską szyję, ściskając ją gwałtownie. Cała różnica w tem, że Kołowicz oprzytomniał i stawiał opór. Lutyn musiał to pamiętać, więc aby temu zapobiec, ścisnął odrazu mocniej. No i druga, najważniejsza różnica, że mogliśmy odrazu pośpieszyć panu na ratunek. Ale sam zamach, sam napad na pana był, o ile mi wolno sądzić z opisu, zawartego w aktach sprawy, dokładnem powtórzeniem tamtego napadu.

— Tak — potwierdziła Zosia — ja to mogę najlepiej powiedzieć, bo pomimo, że już tak wiele czasu upłynęło od tego dnia, nigdy w życiu nie zapomnę tego strasznego widoku.

— Czy to rzeczywiście było, aż tak podobne?

— Najdokładniej.

— To bardzo ważne. Będzie to dobry materjał dla sądu, gdy dojdzie do wznowienia sprawy. Na wasze zeznania mniej liczę, bo was chciałem tu mieć tylko dlatego, aby wam odjąć resztkę wątpliwości, jeżeli ją jeszcze mieliście. W sądzie wasze zeznania będą mniejszej wagi, jako mojej córki i jej narzeczonego, ale właśnie dlatego postarałem się o obecność Piwacza i Turniaka. Ich zeznania będą miarodajne, tem bardziej, że przecież pracowali również nad tą sprawą i sami inscenizowali to w swoim czasie przed tobą, Zosiu, i nieboszczką-mamusią.

— To oni? — zapytała Zosia nie bez odcienia żalu do tych dwóch, że to oni w swoim czasie przyczynili się do wtrącenia ojca do więzienia. — No, ale lepiej, że to właśnie oni, niż inni, bo będą tem bardziej wiarogodnymi świadkami — pomyślała sobie.

— Muszę jednak panu przyznać, że pan to wszystko po mistrzowsku zainscenizował.

— Jakto? Więc to było zgóry ukartowane? — zawołała Zosia, która dotychczas jeszcze nie wiedziała o niczem — i nic mi o tem nie mówiłeś, tatusiu?

— Wybacz mi, Zosieńko, ale chciałem, aby wrażenie było bardziej nagłe i bezpośrednie, wolałem więc nie uprzedzać cię.

— Co do mnie — wtrącił Ryszard — to byłem trochę przygotowany, bo Piwacz i Turniak jednak cośniecoś napomknęli. Ale podziwiam pańskie umiejętności organizacyjne i pomysłowość. Trudno o lepsze zainscenizowanie tego napadu, zwłaszcza...

— O, to już pan przecenia moje umiejętności. Nie posuwałem moich planów aż tak daleko. Reszta działa się już poza granicami moich zamierzeń.

— Więc to był prawdziwy napad? Najprawdziwszy? — zapytał Ryszard jeszcze bardziej zdziwiony.

— O, Boże! — krzyknęła Zosia, uświadamiając sobie teraz dopiero, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło jej ojcu.

— Tak, tego już nie przewidziałem i niewiele brakowało, abym przypłacił życiem moją nieco zbyt wielką, jak się okazuje, odwagę.

— Ale dlaczego właściwie Lutyn rzucił się na pana?

— Sprawa jest dość prosta. Ściągnąłem go tu poto, żeby mu rzekomo udzielić miljon złotych pożyczki, która była dla niego kwestją życia. Postawiłem warunek, aby dopomógł mnie, rzekomemu Rogersowi, ułatwić rewizję procesu Lareckiego przez poświadczenie przed władzami sądowemi owego podobieństwa zzyłu. Musiało go to przerazić, bo zbladł, niemal zaniemówił, wściekał się wewnętrznie. Wreszcie na widok, leżącego na biurku, miljona złotych, pomyślał sobie zapewne, że można go będzie zdobyć sposobem podobnym, jak kiedyś na tem samem miejscu, i ponowił swój napad ze wszystkiemi szczegółami, oczywiście, nie mając najmniejszego pojęcia, że się ktoś temu tym razem także przypatruje.

— Cóż pan dalej zamierza? — zapytał Ryszard.

— Teraz już bez dalszej zwłoki przystąpię do starań o rewizję procesu.

— Ale jako kto? Jako Larecki?

— To byłaby rzecz jeszcze do obmyślenia. Pan, jako prawnik, może zechce mi łaskawie służyć swoją światłą radą.

— Zaszczyca mnie wielce zaufanie, jakie pan we mnie pokłada, i chętnie pomyślę nad tą sprawą. Jest wszakże tak poważna, że dam panu odpowiedź, ale nie dziś. Muszę to sobie obmyśleć wszechstronnie, bo widzi pan, narazie, mojem zdaniem, nie powinien pan się ujawniać. Czas na to będzie dopiero, gdy przywrócenie panu czci będzie wyrokiem sądowym już postanowione.

— Jak pan uważa, panie mecenasie. A niech pan pamięta, że będzie pan tem samem pracował i dla swojego szczęścia, bo ja przynajmniej całą akcję wszcząłem jedynie dlatego, aby pan mógł poślubić córkę człowieka, ogólnie uznanego za nieposzlakowanego.

Tu Ryszard westchnął głęboko...

Dalszy ciąg jutro.

Nikogo nie może zbraknąć

w konkursie filmowym „Ostatnich Wiadomości"

Po raz piąty przedstawiamy grupę uczestników konkursu filmowego. Jak widać ze zdjęć, biorą w nim udział przedstawiciele obu płci bez różnicy wieku. I słusznie! Film polski potrzebuje nie tylko pięknych twarzy, nietylko artystów do ról romantycznych, ale nieogarnione bogactwo typów, jak nieogarniony jest zasięg sztuki filmowej, będącej artystyczną trawestacją życia.

Kto ma większe szanse do karjery filmowej: piękna amantka — czy typ charakterystyczny, młodzian — czy starzec, dziecko — czy człowiek dorosły? Na te pytania odpowiedzieć nie możemy. Wszyscy są potrzebni, więc wszyscy powinni starać się o przysłowiowy „łut szczęścia". Nasz konkurs filmowy otwiera drogę do karjery, więc kto czuje powołanie, niech nie zaniedbuje okazji.

Laureaci konkursu mają już za gwarantowane role w filmie wytwórni „Urania", która zrealizuje komedję p. t. „Jaśnie pan szofer".

W filmie tym zagrają z Eugenjuszem Bodo, świetnym gwiazdorem filmowym, więc istnieje pewność współpracy z doskonałym zespołem artystycznym.

Jutro (i tak codziennie) zamieścimy dalsze zdjęcia uczestników konkursu. Przypominamy, że egzemplarze gazety ze zdjęciami należy skrzętnie przechowywać, a w swoim czasie powiadomimy, co dalej należy czynić.



Nr. 34 Helena M. Lat 9



Nr. 35 Nacek G. Łuck



Nr. 36 Henryk S. Zielonka



Nr. 37 Marja Dorio (Poznań)



Nr. 38 Marta M. W-wa

Zemsta porzuconej kochanki

Aresztowanie skazanej na sali sądowej

32-letnia Janina Połotczakówna poznała w zeszłym roku starszego od siebie Bronisława Swiderskiego, z którym nawiązała bliższy kontakt. Po krótkim czasie Połotczakówna zamieszkała u Świderskiego w Wołominie. Wspólne pożycie obojga dostarczyło im wiele goryczy. W rezultacie Swiderski opuścił swą przyjaciółkę i przeniósł się do Warszawy.

W grudniu roku zeszłego, idąc Krakowskiem Przedmieściem, Świderski zauważył Połotczakównę, na twarzy której malował się jakiś wyraz dziwnej zaciętości.

Przeczuwając. że coś się za chwilę stanie, Świderski usiłował wyminąć Połotczakównę. Nim jednak zdołał uczynić pierwszy krok, Połotczakówna podbiegła doń i wylała żrący płyn, który trzymała w filiżance pod chustką.

Na szczęście, zawartość filiżanki wylała się na jesionkę Swiderskiego, nie przynosząc mu żadnej krzywdy.

Połotczakównę zatrzymano i odprowadzono do XII kom. Policji. Tu Połotczakówna w dalszym ciągu wygrażała pod adresem Swiderskiego, że wypali mu oczy.

Połotczakówna stanęła wczoraj przed sądem Okręgowym w Warszawie. Do winy nie przyznawała się, twierdząc, iż chciała kwasem solnym spalić jesionkę Świderskiego, który ponoć miał nabyć ją za pieniądze wyłudzone od matki Połotczakówny. Świderski, badany w charakterze świadka, zeznał, iż porzucił swą przyjaciółkę przez wzgląd na swego 15-letniego syna, który żądał tego od ojca pod groźbą rzucenia się pod pociąg.

Sąd skazał Połotczakównę na 2 lata więzienia, nakazując natychmiastowe aresztowanie oskarżonej, która odpowiadała przed sądem z wolnej stopy.

Maszyna piekielna na złodziei

Na niezwykły pomysł ukarania złodziejów wiejskich wpadł kolonista ze wsi Augustówek pod Warszawą, Otton Martyn.

Skonstruował on maszynę piekielną, używając wydrążonego w środku grubego kołka, zapalnika i prochu karabinowego. Kołek wbił na miedzy swego kartofliska. Od wierzchu kołka od chodziły w obydwu kierunkach druty. W ten sposób każdy nieobeznany ze znaczeniem drutów, a wchodzący w kartoflisko Martyna musiał spowodować nieuchronnie wybuch prochu przez szarpnięcie drutem zapalnika.

Traf chciał, że na kartoflisko Martyna wszedł sąsiad jego, Józef Kalina. Zdziwiony, że wśród kartofli sterczy jakiś gruby kołek, nakryty pudełeczkiem od pasty, Kalina zaczął dotykać się szczegółów urządzenia. W tym momencie nastąpił wybuch. Kalina z urwaną dłonią lewej ręki zwalił się na miejscu. Ogłuszająca eksplozja ściągnęła tłum chłopów, którzy pośpieszyli z pomocą rannemu.

Martyn odpowiadał wczoraj przed Sądem Okręgowym za spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała.

Po rozprawie Sąd skazał Martyna na półtora roku więzienia.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

•

Kto nie posiada fotografji wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. Stanisław G. z Solca w ten sposób pisze:

„Szanowny Panie Wieszczbiarzu! Przyśniło mi się, że wyszedłem z mieszkania, ażeby kupić mięsa surowego, i gdy wszedłem do jatki zobaczyłem bardzo ładne mięso, ale gdy się lepiej przyjrzałem, to stwierdziłem, że mięsem tem są odcięte nogi człowieka. Widok ten mnie bardzo przeraził i zdenerwował, i tego mięsa nie kupiłem; poszedłem do innych jatek szukać mięsa wołowego lecz nigdzie go nie znalazłem.

Wracając zauważyłem w tej samej jatce na wystawie już tylko pieczeń. Spróbowałem tę pieczeń. W smaku była bardzo niesmaczna i przedstawiło mi się, że pieczeń pochodzi z tych samych nóg ludzkich, które już widziałem.

Do dnia dzisiejszego smak tego wstrętnego mięsa czuję.

Sen ten pamiętam dobrze, i czuję się bardzo zdenerwowanym. Dlatego też zwracam się do Szanownego Pana z uprzejmą prośbą o wytłumaczenie tego snu za co zgóry składam serdeczne swoje Bóg zapłać".

•

Szanowny Panie! Może Pan spać spokojnie, bo obawy Pańskie ukryte w głębi duszy nie mają żadnych podstaw. Istotnie miewa Pan sny okropne, ale nie wróżą one nic złego.

Przedewszystkiem czekają Pana jeszcze wydatki pieniężne i spory z wpływowemi osobistościami.

Jak do tej pory bez skutku Pan biegał za swemi interesami, tak obecnie poprowadzi Pan je z powodzeniem.

Szczęście wróci! Zapewniam Pana! A więc głowa do góry!

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905—rok krwawych walk

12. EGIPSKIE CIEMNOŚCI

Drzwi, prowadzące do pokoju, w którym znajdowała się kasa, były pokryte grubą blachą stalową. Należało więc je wysadzić w powietrze. Bojowcy, nie zwlekając, wepchnęli znaczną ilość dynamitu w dziurkę od klucza, przeciągnęli lont i zapalili go. Po chwili rozległ się ogłuszający trzask. Drzwi ustąpiły, a jednocześnie w całym budynku popękały szyby i zleciała lampa naftowa. Pokój zaległy ciemności egipskie. Powietrze było przepojone dławiącym dymem, który wyciskał łzy z oczu.

Sytuacja stawała się groźna. W ciemności nie można było nic przedsięwziąć, a tu należało się śpieszyć. Wybuch dynamitu musiał bowiem obudzić mieszkańców, którzy mogli lada chwila przybiec pod budynek skarbowy. Bojowcy znaleźliby się znowu w potrzasku, jak w Lubartowie i cały wysiłek poszedłby na marne.

Śledziński nie upadał jednak na duchu. Zapytał jednego z wartowników:

— Czy niema tu jakichś świec? Dawać je szybko!

— W szufladzie kasjera. — jednocześnie odpowiedzieli obaj wartownicy, którzy drżeli z przerażenia i jeszcze nie mogli wrócić do równowagi.

W szufladzie Śledziński rzeczywiście znalazł kilka świec. Zapalono jedną ze świec i rozejrzano się wkoło. Śledziński wykrzyknął aż z radości. W przyległym pokoju na blaszanych półkach leżały ułożone paczki banknotów, których suma przekraczała pół miljona rubli. Bojowcy szybko zaczęli wkładać pieniądze do specjalnie w tym celu przygotowanych woreczków.

— Widzicie te opancerzoną kasę! — odezwał się Śledziński. Według zebranych przeze mnie wiadomości ma się w niej znajdować znaczna ilość srebrnych i złotych rubli. Musimy ją natychmiast wysadzić w powietrze. Lecz to musi być zrobione w mgnieniu oka, ponieważ zabawiliśmy tu już zbyt długo.

W drzwiczkach kasy wyborowano kilka dziur, wepchnięto w nie dynamit, przeciągnięto lonty i podpalono je. Znów dał się słyszeć ogłuszający trzask. Kasa jednak tak była urządzona, że posiadała trzy ścianki, między którymi znajdował się popiół i miał węglowy. Dynamit rozerwał tylko pierwszą ściankę. Pokój był więc pełen pyłu węglowego. Powietrze przepełnione tym pyłem stawało się nie do zniesienia. Bojowcy zaczęli się wprost dusić, nadomiar złego silny wstrząs powietrza zgasił światło i terorySci pozostali po raz drugi w ciemnościach.

Bojowcy po omacku zaczęli szukać drzwi, chcąc jaknajszybciej opuścić ten pokój w którym mogliby się udusić.

Wśród bojowców zapanowało zamieszanie. Nerwowo dotykali ścian, szukając drzwi. Lecz ciągle natrafiali na siebie. Sytuacja zdawała się być beznadziejna. Groziło im uduszenie i zaczadzenie.

Nagle w mieście rozległy się dzwony kościelne. To dzwoniono na alarm. Obudzonych wybuchami mieszkańców ogarnęło przerażenie. Przypuszczali, że to jakaś banda rabusiów napadła na miasto,

Dźwięki dzwonów przywróciły terorystom spokój. Należało jaknajszybciej opanować sytuację, by uniknąć groźnego niebezpieczeństwa.

— Otwórzcie okna! — groźnie krzyknął Śledziński do wartowników. — Zapalcie natychmiast świece!

Wartownicy natychmiast wykonali rozkaz. Zapalili świece i otworzyli okna. Dym i pył zaczęły się wydostawać nazewnątrz gestą chmurą. Bojowcy odetchnęli pełną piersią, wchłaniając mroźne i czyste powietrze zimowe.

— Do kasy już się nie dostaniemy, muszą nam wystarczyć banknoty, które przecież wynoszą wcale ładną sumkę — oświadczył Śledziński. — Musimy stąd natychmiast zwiać! Nie wolno nam zwlekać!

Bojowcy już chcieli opuścić budynek, gdy przez otwarte okna doleciały ich krzyki i wymyślania. Teroryści dobiegli do okien i ujrzeli olbrzymi tłum uzbrojony w siekiery, widły, kosy i drągi. Na czele tłumu szło kilku policjantów z karabinami.

D. c. n. *Miecz.*

Lipiec
26
Piątek
Anny

KRONIKA KRAKOWA

P. P. S. weźmie udział w wyborach

„Gazeta Polska" donosi, że w Inowrocławiu zarówno endecja jak PPS. będą brały udział w wyborach.

Wbrew uchwale bojkotu wyborów, Stronnictwo Narodowe i PPS. ustaliły czterech kandydatów na delegatów do zgromadzeń wyborczych.

Oskarżony agent dolarówkowy domaga się wyroku śmierci

Przed sądem w Pszczynie toczyła się rozprawa karna przeciwko agentowi Teodorowi Naderowi, oskarżonemu o oszustwo. W dniu 19 kwietnia br. Nader przybył do Poloka, proponując mu kupno obligacji. Nader miał rzekomo powiedzieć Polokowi, iż po wpłaceniu pierwszej raty w wysokości 29 zł., wygra 1000 zł. premji. Ucieszony tem Polok zakupił obligację i wpłacił agentowi żądaną sumę. Pomimo upływu kilku miesięcy rolnik nie wygrał premji, lecz otrzymał wezwanie z pewnej instytucji bankowej do wpłacenia dalszych rat na poczet zamówionej obligacji.

Na rozprawie, na którą sprowadzono Nadera z więzienia, oskarżony nie przyznał się do winy.

W ostatniem słowie oskarżony twierdził, że obecnie nie ma żadnego wyjścia z trudnej sytuacji i dlatego prosi o wyrok śmierci.

Sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Wartownik zastrzelił pijanego podchorążego

Z Chełmna donoszą, że wartownik zastrzelił tam pijanego podchorążego Bizowskiego.

Bizowski wracał mocno podchmielony do koszar w towarzystwie kolegi. Zaczęli oni dobijać się do zamkniętego sposobu późnej nocy kasyna. Stojący na warcie strzelec Abraham Hołoda, wezwał ich do odejścia. Gdy to nie poskutkowało oddał strzał w powietrze, a gdy Bizowski począł nacierać na wartownika, Hołeda strzelił do niego i zranił go ciężko.

Bizowski zmarł na stole operacyjnym.

Samobójstwo legjonisty

W Zakopanem zażył wczoraj kwasu solnego w celu samobójczym 40-letni stolarz, b. legjonista odznaczony medalami Niepodległości, Stefan Guziak.

Po przewiezieniu do szpitala, mimo usilnych zabiegów lekarzy denat zmarł.

Aresztowanie dezertera

W czerwcu b. r. strzelec 19 p. p. ze Lwowa niejaki Juljusz Kmiecik, ostatnio zamieszkały w Krakowie, zdezerterował przez zieloną granicę do Niemiec. Nie bardzo mu się tam jednak podobało, albowiem w dniu 22 b. m. postanowił przez zieloną granicę pod Brzozowicami przedostać się do Polski, przyczem wpadł w ręce strażnika granicznego. Skruszonego dezertera odstawiono po spisaniu protokułu do Starostwa, skąd odprowadzony będzie do odnośnych władz wojskowych.

Sensacyjna afera sądowa w Krakowie

Przedmiotem dochodzeń śledczych w Krakowie jest obecnie sprawa, która z szeregu względów budzi zainteresowanie.

Dotyczy ona jednego z adwokatów krakowskich, dr. F., znanego z obrony w procesie przeciw szantażystom prasowym, oraz b. urzędnika sądowego, Stanisława D.

W dniach ostatnich nad obu wymienionymi roztoczony został nadzór policyjny.

Dochodzenie zmierza w tym kierunku, by ustalić, czy prawdą jest, że gdy adw. F. chodziło o odroczenie jakiejś rozprawy, to urzędnik sądowy D. nie rozsyłał wezwań etc. Pozatem śledztwo ujawni, w jakiem stopniu uzasadniony jast zarzut, jakoby w kancelarji adw. F. pisano anonimy, oczerniające sędziów i urzędników sądowych.

Znamienny jest fakt, że brat dr. Leona F., również adwokat, dr. Bernard F., znajduje się także pod nadzorem policyjnym w związku ze sprawą nadużyć Menczera i Bergera w spółdzielni kredytowej i chodzą pogłoski, że dr. B. F. został aresztowany.

W razie, gdyby dochodzenia powołanych władz dały pozytywne wyniki, wówczas przeciw adwokatowi i b. urzędnikowi sądowemu wygotowanoby akt oskarżenia, a cała sprawa znalazłaby swój epilog w sądzie.

Proces o zniesławienie wicepr. Klimeckiego

Na ławie oskarżonych w sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj 37-letni urzędnik prywatny, Alfred Zdybalski zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej 29 w Podgórzu.

Zdybalski był oskarżony o to że w Krakowie w drugiej połowie 1934 r. fałszywie oskarżył p. wiceprezydenta m. Krakowa dr. Stanisława Klimeckiego, mówiąc, że dr. Klimecki jest złodziejem, oraz że p. dr. Klimecki inkasował pieniądze i przyjął pewną kwotę jako łapówkę.

Prócz tego Zdybalski był oskarżony o to, że dnia 15 maj ub. roku groźbą bezprawną to zdemolowaniem lokalu dra Klimeckiego zmusił adw. dra Szembeka do wypłaty 20 zł.

W I. instancji został osk. Zdybalski skazany na 5 miesięcy więzienia. Proces trwa.

Mord na tle seksualnem pod Krakowem

Przed kilku dniami donosiliśmy że władze policyjne aresztowały jednego z gospodarzy we wsi podkrakowskiej Wolica Wycięska pod zarzutem zamordowania mieszkanki tej wsi Wiktorji Partykówney.

Zbrodnia popełniona została w wiklinach opodal wału wiślanego a pewne szczegóły zdają się wskazywać, iż tło jej posiada charakter seksualny.

Jak się dowiadujemy, aresztowanym jest Walenty Rybak, ojciec 3 dzieci i właściciel 3 morgowego gospodarstwa.

Obecnie prowadzone jest drobiazgowe śledztwo dla wykazania, czy i o ile Rybak winien jest śmierci Partykównej.

Najbliższe czynności wyborcze

Najbliższą czynnością wyborczą, przewidzianą w kalendarzu wyborczym do Senatu, będzie powołanie przez generalnego komisarza wyborczego przewodniczących wojewódzkich kolegjów wyborczych, oraz ich zastępców. Czynność ta dokonana ma być do 30 bm. Kolegja te, których zadaniem, jak wiadomo jest powołanie senatorów, składają się z delegatów, wybranych na zebraniach obwodowych do 2 sierpnia br.

Przewodniczący okręgowych komisji wyborczych do Sejmu powołają przewodniczących zebrań obwodowych, oraz ich zastępców. Do dnia 5 sierpnia br. władze administracji ogólnej przyślą spisy wyborców do Senatu przewodniczącym okręgowych kamisji wyborczych do Sejmu.

Również do 5 sierpnia władze administracji ogólnej ogłoszą o podziale powiatów na obwody wyborcze. Do tego terminu przewodniczący zebrań obwodowych podadzą do wiadomości publicznej godziny swego urzędowania oraz termin i miejsce wyłożenia spisu wyborców i wnoszenia reklamacyj.

Aresztowanie zabójców pod Krakowem

Jak już donosiliśmy w dniu 20 bm. popełniono zabójstwo w Modlnicy.

W ziemniakach znaleziono zwłoki bezrobotnego, Jabóba Bialika.

Dochodzenie prowadzone w kierunku ustalenia sprawców zabójstwa dały w rezultacie ujęcie Franciszka i Jana Bąbków synów zamożnego gospodarza modlnickiego, którzy dokonali tej zbrodni.

Sprawcy w nocy z 19 na 20 lipca pilnowali ogrodu warzywnego, a zauważywszy w kartoflach kradnącego Jakóba Bialika tak ciężko go pobili, iż postradał życie.

Wobec bardzo wielu przedłożonych dowodów sprawcy przyznali się do winy, a we środę zostali przekazani do sądu okr. karnego w Krakowie.

Morderstwo na weselu

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Franciszek Buła robotnik z Pogorzyc pow. Chrzanów oskarżony o spowodowanie śmierci Adolfa Deby przez ugodzenie go nożem w piersi.

Razem z nim zasiedli na ławie oskarżonych Franciszek Rawel i Jan Debowie, Gawęda i Władysław Łukasik wszyscy oskarżeni byli o udział w bójce.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 27 października ub. roku w Pogorzycach pow. Chrzanów odbywało się wesele. W pewnej chwili gdy goście byli podchmieleni powstała bójka w czasie której został zabity przez Adolf Deba przez Franciszka Bułę.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Bułę na 3 i pół roku więzienia oraz Pawła i Jana Dudy sprawę wyłączono zaś pozostałych oskarżonych uwolniono.

Rozp. przew. so. dr. Wasilewski, wot. so. dr. Machalski i s. śl. Morunowicz, osk. prok. dr. Pyrzanowski.

Powiesił się pod oknem ukochanej

Wieś Romanów pod Łodzią pozostaje pod wrażeniem wstrząsającego samobójstwa, popełnionego przez syna miejscowego kolonisty, Edwarda Kuropatwę.

Chłopiec zakochał się w córce sąsiadów, Matyldzie Kauwicher. Dziewczyna nie okazywała mu wzajemności. Doprowadzony tem do rozpaczy Kuropatwa powiesił się wczoraj w nocy przed oknem jej sypialni.

W kieszeni samobójcy znaleziono kartkę tej treści: „Powiesiłem się przed oknem ukochanej, aby nigdy w życiu nie zaznała spokoju."

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Stworzona do całowania".
Atlantic „Don Juan" i „Serce włóczęgi".
Apollo „Wielka Księżna"
Bagatela: „Ich noce" i rewja „Smiech na sali".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyrzaną".
Promień: Prywatne życie Henryka VIII
Słonko: „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
Świt „Walka o prawdę".
Sztuka: „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Nasi chłopcy marynarze"
Wanda: „Nowi ludzie".
Fotoplastikon: ul. Szczepańska „Indje" ul. Senacka „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 13.05 Płyty 13.30 Transm. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz., Katowic i Lwowa 17.00 Koncert orkiestry kameralnej 18.00 Transm. z Warszawy 18.15 Cała Polska śpiewa 18.40 Chwilka społeczna 19.15 Koncert 19.30 Tr. z Warsz. i Poznania 20.00 Pogadankę o filmie polskim wygłosi redaktor Karol Müller 20.10 Transm. z Warszawy 22.06 Wiadom. sportowe 23.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Kłeczek Stan. Litewska 6. Dr. Nenweld Stan. Zamojskiego 28. Dr. Walewski Stan Łobzowska 27.

Odczyt red. K. Müllera w radju

Dziś w piątek o godz. 20-tej przed mikrofonem rozgłośni krakowskiej Polskiego Radja wygłosi odczyt pt. „Kilka słów o polskim filmie" (z cyklu scenarjusze nienapisane) znany publicysta, krytyk i poeta, twórca filmu „Tempo życia" p. red. Karol Müller.

Maszyna do odrywania rąk złodziejom

Niezwykłą sprawę rozpatrywał wczoraj sąd okr. w Warszawie przed którym ławę oskarżonych zajął kolonista niemiecki ze wsi Augustówek, pow. warszawskiego Otton Martyn, twórca maszyny do odrywania rąk złodziejom.

Na kartoflisku Martyna stale popełniane były kradzieże i kolonista postanowił skutecznie im się przeciwstawić.

Zbudował więc maszynę według własnego pomysłu, która urządzona była w ten sposób, iż na wypadek zbliżenia się złodzieja do kartofli, musiał on poruszyć druty opasające całe pole. Druty łączyły się z ładunkiem materjału wybuchowego, powodując eksplozję.

Jeden z wieśniaków, Kalina, zaciekawiony wynalazkiem Martyna, zbliżył się do drutu i spowodował wybuch. Skutki były fatalne, gdyż siła wybuchu była znaczna i wieśniakowi urwało rękę.

Wczoraj Martyn odpowiadał przed sądem, oskarżony o spowodowanie kalectwa sąsiada.

Martyn do winy nie przyznał się, dowodząc, że ma prawo obrony przed złodziejami.

Wielka kradzież biżuterji

Zamieszkała przy ul. Dietla l. 65 Eleonora Kempler. pozostawiwszy swe mieszkanie niezamknięte, wyszła na chwilę z domu w środę koło godz. 19.30.

Moment ten, niedługi, wystarczył jakiemuś nieznanemu złodziejowi, by wejść do mieszkania Kemplerowej i wyjść z niego, suto obłowiwszy się biżuterją łącznej wart. 1.200 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02